

# Boecjusz naszych czasów

*Antonina Karpowicz-Zbińkowska*

**P**ostawiłam kiedyś tezę, że Joseph Ratzinger – Benedykt XVI jest Boecjuszem naszych czasów. O ile Boecjusz był tym, który w obliczu chylącej się ku upadkowi cywilizacji zebrał i uporządkował antyczny system filozoficzno-teologiczny dotyczący muzyki, to Kasjodor był tym, który dokonał syntezy tego greckiego systemu z tradycją biblijną dotyczącą muzyki. Obaj byli tymi, którzy przerzucali mosty pomiędzy ginącą cywilizacją grecko-rzymską a rodzącą się, nową cywilizacją chrześcijańską. Przekazali w ten sposób całą spuściznę antycznego spojrzenia na muzykę ujętą w chrześcijańskich kategoriach następnym pokoleniom.

Joseph Ratzinger jest postacią analogiczną do tamtych dwu „gigantów myśli” – przerasta całą swoją epokę i dokonuje syntezy zarówno filozoficznego spojrzenia na muzykę, jak i tego, co Tradycja ma o niej do powiedzenia, wreszcie autorefleksji Kościoła, czyli całej współczesnej eklezjologii i rozumienia liturgii, a wraz z nią muzyki jako jej nieodłącznej części.

Najdoskonalsze syntezy powstawały w obliczu walących się wartości, niemalże na ich gruzach. Platon tak konstruował swój system etyczny, gdy wokół panowało całkowite zepsucie, podobnie właśnie systemy Boecjusza czy Kasjodora powstały w obliczu całkowitego chaosu, w którym w nicość obracała się cała cywilizacja starożytna. Może dzisiejszy chaos i upadek cywilizacji zachodniej był okazją do tego, by powstała taka synteza teologii liturgii i muzyki. Zazwyczaj nauczanie i refleksja Kościoła nad jakimś zagadnieniem rozwija się szczególnie wtedy, gdy dana prawda jest zagrożona – tak było z nauką o łasce, którą rozwinął św. Augustyn w czasach, gdy Kościół był zagrożony herezją Pelagiusza. Podobnie arianizm był przyczyną rozwinięcia i umocnienia katolickiej

chrystologii. Daną prawdę łatwiej zobaczyć i zdefiniować, gdy doświadcza się jej braku.

Ufajmy zatem, że współczesny już nie tyle kryzys, co upadek liturgii i muzyki kościelnej zostanie powstrzymany dzięki tej syntezie, którą otrzymujemy za pośrednictwem myśli Josepha Ratzingera<sup>1</sup>.

Myśl ta jest oczywiście polemiką z istniejącym stanem rzeczy, i to nie tylko z praktyką muzyczną, lecz także ze współczesnym błędnym rozumieniem Kościoła, z którego to, zdaniem Ratzingera, wynika upadek muzyki kościelnej<sup>2</sup>. Mamy jednak w tej myśli do czynienia z cudowną wykładnią tych związków muzyki ze Słowem i z samą naturą Kościoła.

Pozwolę sobie tutaj zrelacjonować różne aspekty problematyki muzycznej w ujęciu kard. Ratzingera (oczywiście nie roszczęc sobie praw do wyczerpania całego bogactwa jego teologii muzyki w tym artykule) i przeplatać je własnymi przemyśleniami.

W książce *Duch liturgii* kard. Ratzinger odmalowuje historię muzyki kościelnej wraz ze spostrzeżeniem, że w toku swego rozwoju stała się ona celem samym w sobie. Kunszt kompozytorski i słodycz doznań zmysłowych przyćmiły jej pierwotny zamysł i cel. W ten sposób muzyka ta zaczęła zafałszowywać sens liturgii i wręcz oddalać człowieka od Boga. Stąd konieczna była interwencja Soboru Trydenckiego, który na nowo zdefiniował różnicę między muzyką świecką i sakralną. Barok zaś dokonał na powrót syntezy muzyki świeckiej i sakralnej, tym razem jednak z korzyścią

<sup>1</sup> Co ciekawe, to nawet sam kard. Ratzinger widzi analogię swojego położenia do tej sytuacji, w której znajdowali się Boecjusz i Kasjodor, pisze tak: *My również żyjemy bowiem w epoce spotkania kultur i zagrożenia przemocą, która burzy kultury, oraz stoimy w obliczu konieczności przekazania wielkich wartości nowym pokoleniom i wprowadzania ich na drogę pojednania i pokoju. Drogę tę znajdujemy, szukając Boga z ludzkim obliczem – Boga, który objawił się nam w Chrystusie* Boecjusz i Kasjodor, OR 29 (2008) nr 4, s. 47, cyt. za J. Bramorski, *Pieśń nowa*

*człowieka nowego. Teologiczno-moralne aspekty muzyki w świetle myśli Josepha Ratzingera – Benedykta XVI*, Gdańsk 2012, s. 211-212.

<sup>2</sup> Bardzo podoba mi się to konsekwentne używanie przez kard. Ratzingera określenia *muzyka kościelna*, które odcina się od dyskusji na temat tego co jest muzyką sakralną, a co nią nie jest. Nie każda bowiem muzyka religijna jest sakralna, wreszcie nie każda muzyka sakralna jest muzyką liturgiczną. W swojej refleksji kard. Ratzinger pochyla się nad muzyką kościelną, a więc zarówno nad muzyką przeznaczoną do użytku liturgicznego, jak i tą, którą można wykonywać poza liturgią mszalną, jednak która posiada wyraźny charakter kościelny, a więc użytkowy, a nie wyłącznie koncertowy. Jest przecież wiele utworów, które posiadają charakter sakralny, teoretycznie nawet mają formę muzyki liturgicznej, a jednak nie nadają się zupełnie do wykonywania podczas liturgii, a to przez swój koncertowy, czyli *de facto* świecki charakter. Dzisiejsze czasy przyniosły przedziwne pomieszanie *sacrum* i *profanum*. *Sacrum* niestety wyniosło się w dużej mierze z kościołów do sal koncertowych, tworząc jakiś nowy rodzaj mutacji: świeckie *sacrum*, w którym obiektem kultu jest chyba tylko sztuka jako taka.

dla tej drugiej, która wplotła cały splendor świeckich środków wyrazu w oddawanie chwały Bogu.

Innym wątkiem szeroko podejmowanym przez kard. Ratzingera jest rozróżnienie dwóch rodzajów muzyki – apolińskiej i dionizyjskiej. Ten podział, znany z antyku, mówiący o sposobie wpływania przez muzykę na duszę ludzką, jest przez niego chętnie wykorzystywany do pokazania różnicy, w jaki sposób powinna działać na duszę ludzką muzyka kościelna, a w konsekwencji: jaka powinna być muzyka kościelna, a jaka nie powinna. Tak pisze o muzyce dionizyjskiej:

(...) za pomocą świętego szału, szalonego rytmu i instrumentów człowiek usiłuje osiągnąć wyzwolenie z ograniczeń ludzkiej kondycji, do którego skłania go właściwy człowiekowi głód nieskończoności. Taka muzyka obala bariery jednostkowości i osobowości, człowiek uwalnia się od ciężaru świadomości. Muzyka staje się ekstazą, wyzwoleniem od „ja” i zjednoczeniem z całym światem<sup>3</sup>.

Muzyka dionizyjska zatem oferuje zbawienie człowiekowi, ale nie na zasadzie wyzwolenia go z ograniczeń jego ludzkiej kondycji i wprowadzenia go w sferę ducha, tylko na zasadzie jeszcze głębszego uwikłania go w sferze zmysłów. Zdaniem kard. Ratzingera lwią część współczesnej muzyki rozrywkowej ma właśnie charakter dionizyjski. Z tego też powodu należy szczególnie dbać, aby taka muzyka nie trafiała do kościołów. Nie wolno rezygnować z właściwego pojmowania roli muzyki i jej wpływu na ludzką duszę, a w konsekwencji na zbawienie. Przyjmując to „światowe” rozumienie muzyki i jej sposób wyzwalać człowieka, Kościół zbacza na manowce. Ta muzyka nie tylko nie przybliży go do Boga, ale wręcz od Niego oddala.

Osobnym zagadnieniem jest światowość muzyki kościelnej. Jeśli muzyka kościelna zatraci swój charakter odróżniający ją od muzyki światowej, pociągnie to za sobą bardzo poważne konsekwencje dla liturgii, a w dalszej kolejności dla Kościoła<sup>4</sup>.

*i próbuje uczynić ziemią także niebo i głębiny morskie. Dobra liturgia, liturgia świętych obcowania, przywraca mu jego integralność. Uczy go odnajdywania milczenia i śpiewania, otwierając przed nim głębię morza i ucząc latania, będącego*

<sup>3</sup> J. Ratzinger, *Teologia muzyki kościelnej*, tłum. W. Szymona OP [w:] *Opera omnia*, t. XI, Teologia liturgii, Wydawnictwo KUL 2012, s. 508.

<sup>4</sup> *Na zakończenie swoich rozważań chciałbym przytoczyć piękne słowa Mahatmy Gandhiego, które kiedyś znalazłem w jakimś kalendarzu. Gandhi wskazuje na trzy obszary życia w kosmosie i na to, w jaki sposób każdy z tych obszarów pociąga za sobą także określony sposób bytowania. W morzu żyją ryby i milczą. Zwierzęta na ziemi krzyczą, a ptaki, których obszarem życiowym jest niebo, śpiewają. Człowiek zaś ma udział we wszystkich trzech: ma w sobie głębię morza, ciężar ziemi i wysokość nieba, i dlatego przystępują mu również wszystkie trzy właściwości: milczenie, krzyczenie i śpiewanie. Chciałbym dodać, że dzisiaj widzimy, jak człowiekowi pozbawionemu transcendencji pozostaje jedynie krzyczenie, ponieważ chce odtąd być tylko ziemią*

sposobem bytowania anioła,  
 podnosząc jego serce,  
 sprawia, że zaczyna w nim  
 ponownie rozbrzmiewać  
 uprzednio zagłuszony śpiew.  
 Więcej nawet, możemy też  
 odwrotnie powiedzieć: dobrą  
 liturgię poznaje się po tym,  
 że uwalnia nas od robienia  
 tego, co wszyscy, i tak, jak  
 wszyscy, oraz przywraca  
 nam głębinę i wyżyny,  
 milczenie i śpiew. Dobrą  
 liturgię poznaje się po tym,  
 że jest kosmiczna,  
 a nie przykrojona na miarę  
 jakiejś grupy. Śpiewa  
 z aniołami. Milczy razem  
 z oczekującą głębią  
 wszechświata. I w ten sposób  
 zbawia ziemię, tamże,

s. 513.

<sup>5</sup> Tamże, s. 510.

Muzyka apolińska zaś ma za zadanie przede wszystkim integrację natury ludzkiej. O niej pisze kard. Ratzinger, powołując się na zawołanie *sursum corda*, „podnoszenie serca”, które jest adoracją zorientowaną na Logos (*logiké latreía*):

W *sursum corda* muzyka wiary zmierza do integracji człowieka, ten jednak nie znajduje jej w samym sobie, lecz tylko w ruchu, który wynosi go ponad niego samego, do zjednoczenia się ze Słowem Wcielonym<sup>5</sup>.

Kolejnym wątkiem rozważanym przez kard. Ratzingera jest fałszywe pojmowanie naczelnej zasady reformy liturgii, czyli udemokratycznienie jej. Polega ono na uaktywnianiu na siłę wszystkich wbrew arystotelesowskiej zasadzie, że każdy ma sobie wyznaczone miejsce we wszechświecie, a więc także i w liturgii. Stąd wzajemne wykluczanie się elitarności muzyki liturgicznej i aktywnego uczestniczenia wszystkich w akcji liturgicznej, co zresztą kłóci się z założeniami *Konstytucji o liturgii świętej* 115, która mówi tak:

Należy przywiązywać dużą wagę, do teoretycznego i praktycznego wykształcenia muzycznego w seminariach, nowicjatch oraz domach studiów zakonników i zakonnic, a także w innych instytucjach i szkołach katolickich. Aby to wykształcenie zapewnić, należy starannie przygotować nauczycieli muzyki.

Ponadto zaleca się zakładanie wyższych instytutów muzyki kościelnej.

Muzycy zaś i śpiewacy, a zwłaszcza chłopcy, powinni także otrzymać rzetelne wykształcenie liturgiczne.

Albo kształcimy niektórych do wykonywania muzyki w liturgii i potem z tego ich wykształcenia korzystamy, albo zupełnie nie zważając na to przygotowanie wybranych do posługi muzycznej, koniecznie dążymy do tego, żeby śpiewali wszyscy, niezależnie od tego, czy mają do tego predyspozycje czy nie.

Gdy słyszę dochodzące z różnych stron pytania, czy chorał gregoriański da się śpiewać obecnie na liturgii, przecież jest zbyt

trudny, a zatem niezgodny z tzw. duchem soboru, wiem, że zadający to pytanie jest ukształtowany w mentalności posoborowej, której naczelnym dogmatem w dziedzinie muzyki jest ten, który mówi, iż podczas liturgii lud MUSI wszystko śpiewać. Przed reformą liturgiczną to zagadnienie po prostu w ogóle nie istniało, nikt nie deprecjonował wartości i przydatności chorału ze względu na jego trudność, bo jak wiadomo repertuar chorałowy składa się z utworów o bardzo różnym stopniu trudności. Nie istniał także ten przymus, że wszyscy muszą śpiewać wszystko.

Jednak przywołany wyżej fragment *Konstytucji o liturgii świętej* skłania mnie do smutnej refleksji, mianowicie tuż po ukończeniu studiów teologicznych zdałam sobie sprawę, że dziś nie uprawia się już teologii *stricto*, żyjemy w epoce postteologicznej. Prawdziwa teologia jest traktowana niemalże jak skansen, zaś to, co się obecnie uprawia to właściwie pewnego rodzaju didaskalia teologiczne, metodologia teologiczna najczęściej.

Podobnie dopiero długo po ukończeniu muzykologii kościelnej uświadomiłam sobie, że na prawdziwą muzykę kościelną nie ma już miejsca w kościołach, można ją uprawiać gdzie indziej: na koncertach, na różnego typu warsztatach, na wymierających kierunkach muzykologii kościelnej. Jednak absolutnie nie tam, gdzie jest jej prawdziwe miejsce – czyli w liturgii. Stawia to oczywiście pod znakiem zapytania sens istnienia obydwu tych kierunków. Natomiast co do muzyki jeszcze, to w tym kontekście smutny i niemal żaloszny staje się zachwyt nad niedawnym hitem internetowym w postaci filmiku przedstawiającego zespół śpiewający utwór religijny na dworcu. Muzyka kościelna wywedrowała na dworce, za chwilę zejdzie do podziemi metra...

Jeszcze innym, ważnym wątkiem poruszonym przez kard. Ratzingera jest bezinteresowność muzyki kościelnej.

*Szukanie wszędzie korzyści nie przystoi człowiekowi wyższych uczuć i wolnemu* – To zdanie Arystotelesa już samo w sobie jest piękne, prawda? A jeśli się do tego doda, że zdanie to pochodzi z VIII księgi jego *Polityki*, która jest poświęcona muzyce – a więc mówi właśnie o celu muzyki – jak bardzo otwiera ono oczy na bezinteresowność sensu muzyki. A jeśli dodamy, że zdanie to cytuje Joseph Ratzinger w swoim dziele o teologii muzyki w kontekście muzyki liturgicznej, jako przeciwwagę do zasady utilitar-

ności muzyki kościelnej, która ma „pobudzać ducha słabszych do pobożności”?

Kard. Ratzinger powołuje się na to zdanie na marginesie swojego wywodu na temat braku pociągnięcia w teologii zachodniej arystotelesowskiego wątku w myśli o muzyce. Dlatego taki sens tej wypowiedzi można wyczytać jedynie między wierszami. Z jednej strony kard. Ratzinger relacjonuje pułapkę utylitaryzmu, w którą wpadła zachodnia myśl na temat muzyki, a z drugiej nie może się powstrzymać przed ujawnieniem swojego osobistego marzenia na temat tego, jakimi drogami ta myśl powinna była pójść.

Genezy tego zjawiska sprowadzenia roli muzyki kościelnej tylko do jej użyteczności przy pobudzaniu do głębszej pobożności Ratzinger upatruje w tym, że św. Tomasz z Akwinu, być może pod wpływem Ojców Kościoła, nie skorzystał z okazji do rozwinięcia tamtej myśli Arystotelesa. Przyczyna może leżeć, zdaniem kard. Ratzingera, w przeciwstawieniu, które miało miejsce w Kościele starożytnym, kultu Starego Testamentu kultowi Nowego Testamentu, przy utożsamieniu kultu starotestamentalnego z cielesnym, a nowotestamentalny z duchowym (zgodnie z tym, że ten ostatni, ma się dokonywać w Duchu i prawdzie). Oznacza to, że nie przyznaje się specjalnie ważnego miejsca zmysłowemu aspektowi liturgii, w tym także muzyce, która ma służyć jedynie spirytualizacji kultu. Zbyttnia cielesność i zmysłowość w przeżywaniu liturgii pojmowana była jako przeżywanie religijności na wzór kultu ze Starego Testamentu. Poniekąd stąd właśnie wyrastał między innymi dylemat moralny św. Augustyna, dotyczący przyjemności, której dostarczała mu muzyka kościelna. To przeciwstawienie jest wyraźnym obciążeniem dla zachodniego rozumienia liturgii i muzyki.

A przecież muzyka, zdaniem Ratzingera, nie musi wcale przynosić żadnych korzyści, ona, jak i piękno, którego jest nośnikiem, mogą być w tej liturgii celem samym w sobie. Bądźmy wspaniałomyślni na wzór Pana Boga, który stworzył piękno owszem, również jako znak prowadzący do Niego samego, ale również dla niego (piękna) samego. W tym liturgia powinna właśnie naśladować akt stwórcy Pana Boga. Bo, tu znowu przypomnę zdanie Arystotelesa: *Szukanie wszędzie korzyści nie przystoi człowiekowi wyższych uczuć i wolnemu.*

Zarazem piękno ma oczywiście również swoje zadanie w Kościele, tak pisze o tym Ratzinger:

Jeżeli Kościół ma świat przeobrazić, czynić lepszym i „humanizować” – jak może to czynić, rezygnując jednocześnie z piękna, które jest ściśle związane z miłością i wraz z nią stanowi rzeczywistą pociechę, największe możliwe przybliżenie do świata Zmartwychwstania? Kościół musi być wymagający, musi być ojczyzną piękna, musi prowadzić walkę o „spirytualizację”, bez której świat staje się „pierwszym kręgiem piekła”. Dlatego pytanie o to co jest „stosowne”, musi być pytaniem o to, co jest „godne”, i stanowić wyzwanie do szukania tego „godnego”<sup>6</sup>.

<sup>6</sup> Tamże, s. 492.

Muzyka i piękno wiążą się nieodłącznie z tematyką spirytualizacji, ale także z ucieleśnieniem. Pozwolę sobie raz jeszcze zacytować słowa kard. Ratzingera:

Chrześcijańskie ucieleśnienie jest zawsze jednocześnie uduchowieniem, a chrześcijańskie uduchowienie jest ucieleśnieniem w ciele Logosu, który stał się człowiekiem. [...] Ponieważ w muzyce dokonuje się to wzajemne przenikanie się obydwu ruchów, służy ona w najwyższym stopniu i w sposób niezastąpiony owemu wewnętrznemu exodusowi, którym liturgia zawsze chce być i nim się stawiać<sup>7</sup>.

<sup>7</sup> Tamże, s. 507.

Oto prawdziwa miara sensu muzyki i obiektywizacja jej roli w liturgii.

Jednocześnie kard. Ratzinger, obok tej spirytualizacji, której dokonuje w nas muzyka, wywodzi ten ruch odwrotny, który jest ucieleśnianiem Słowa, a to przez dowartościowanie ludzkich zmysłów, ludzkiej cielesności, właśnie przez muzykę:

Wśród nas Słowo nie może być tylko mową. Głównym sposobem dalszego działania Wcielenia są niewątpliwie same znaki sakramentalne. Będą one jednak pozbawione swego właściwego miejsca, jeśli nie zostaną włączone w liturgię, która jako całość ma być kontynuacją owe-

go udzielania się Słowa w wymiarze cielesnym i w sferze wszystkich naszych zmysłów. W odróżnieniu od kultu żydowskiego i islamskiego wynika stąd prawo, a nawet konieczność posługiwania się obrazami. Wynika stąd także konieczność odwoływania się do owych głębszych sfer rozumienia i odpowiadania, które otwiera przed nami muzyka. Przechodzenie wiary w muzykę stanowi jeden z elementów Wcielenia się Słowa<sup>8</sup>.

<sup>8</sup> Tamże, s. 506.

Wydaje się, że ikonoklazm, czy także pewne elementy ikonoklazmu w ramach protestantyzmu lub pewien rodzaj ikonoklazmu w naszych czasach, uciekających od sztuki obrazowej w kierunku abstrakcji oraz wszelkie kryzysy w muzyce kościelnej, są właśnie zachwianiem tej równowagi w rozumieniu muzyki i sztuki w ogóle, pomiędzy obydwoma tymi ruchami: uduchowieniem i ucieleśnieniem.

Wracając jeszcze do mojego porównania myśli kard. Ratzingera do syntezy dokonanej przez Boecjusza, widzę jeszcze następującą analogię: tak jak dla Boecjusza muzyka była częścią natury ludzkiej<sup>9</sup>, tak dla Ratzingera jest ona także częścią natury Kościoła. Natura Kościoła, podobnie jak natura ludzka, jest cielesno-duchowa. Skoro dla Boecjusza muzyka była częścią natury ludzkiej, zarówno tej cielesnej, jak i duchowej, dla Ratzingera jasna jest analogia, że muzyka jest częścią natury Kościoła, zarówno cielesnej, jak i duchowej. Natura zaś muzyki kościelnej wynika z natury Kościoła i liturgii. Podobnie jak liturgia jest wchodzeniem „już” w nasze „jeszcze nie” – na wzór tego, co dokonało się w Kanie Galilejskiej<sup>10</sup>, tak muzyka jest naszym wejściem „już” w rzeczywistość niebieskiej liturgii, jest naszym obecnym partycypowaniem w niej, podnosi nas ona z niskości naszej kondycji i stawia już teraz w szeregu obok chórów anielskich. Tak więc mimo „tylko” zmysłowego charakteru (odbierana jest przecież zmysłem słuchu), muzyka ma moc najpełniejszego służenia temu, co dokonuje się w liturgii – antycypacji Paruzji.

<sup>9</sup> O myśli Boecjusza tak pisze ks. prof. dr hab. Jacek Bramorski: *Skoro zaś muzyka stanowi część ludzkiej natury, której nie sposób pominąć, to rozum musi starać się za pośrednictwem wiedzy zrozumieć to, co jest właściwe naturze. Dlatego nie należy zadowalać się przyjemnością sprawianą nam przez piękne melodie, ale dążyć do poznania struktury wewnętrznej dźwięków oraz ich wzajemnej relacji,* J. Bramorski, dz. cyt., s. 204.

<sup>10</sup> *Liturgia jest antycypowaną Panizją, jest wchodzeniem już w nasze jeszcze nie – jak to przedstawił Jan w opisie wesela w Kanie. Godzina Pana jeszcze nie nadeszła, jeszcze się nie dokonało wszystko to, co ma nadejść, jednak na prośbę Maryi – Kościoła – On już teraz daje nowe wino. Antycypując, już daje dar swej godziny,* J. Ratzinger, dz. cyt., s. 515.



W tym właśnie sensie myśl kard. Ratzingera jest dopełnieniem syntezy dokonanej przez Boecjusza – tego, który skodyfikował i przekazał cywilizacji zachodniej system przenikających się i współzależnych rodzajów muzyki: *musica mundana*, *musica humana* i *musica instrumentalis*. Kard. Ratzinger ujmuje rzeczywistość muzyki kościelnej jako integralny element tego, co teologia muzyki zwie *musica coelestis*.

W czasach powracającej dyskusji na temat konieczności umartwienia zmysłów w liturgii, ścierania się argumentów typu „Jezus nie ubierał się u Prady” kontra argument o ewangelicznym drogocennym olejku, którym niewiasta namaściła Chrystusa, w dobie formułowania teorii na temat kiczu w liturgii jako kenozy Kościoła na wzór samego Chrystusa, warto wracać wciąż i na nowo do dzieł kard. Josepha Ratzingera, który odkrywa przed nami właściwy sens muzyki i jej rolę w liturgii, rozwiewając jednocześnie wszelkie wątpliwości co do tego, jaka ona powinna być. ■